

Zona

JULIUSZ TYSZKA

Profesor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, doktor habilitowany. Teatrológ.

Lubię to! 7



Fot. Prot Jarnuszkiewicz

Gęś od dawna coś przeczuwała, a teraz jest już niemal pewna, że ktoś się za nią skrada. Gdy słyszy: „Śmierć”, wyciąga najpierw szyję w gęsim odruchu obrony, a potem, gdy Śmierć do niej podchodzi, kurczy się w sobie. Animująca ją w żywym planie aktorka z napięciem wpatruje się w swoją lalkę. Powoli, bardzo powoli kładzie gęsią szyję na gęsi tułów, a potem nakrywa gęsią głowę skrzydłem. Gąska jest przerażona i „wylacza świat”, który nagle, w jednej chwili staje się jej obcy i daleki.

Jest w tym powolnym ruchu cały ogrom jej trwogi, ale też wiele nieoczekiwanego... wdzięku. Ruchy aktorki są precyzyjne, każdy z nich wykonywany jest z wielką starannością, bez pośpiechu, celebrowany. Bo przecież mamy tu do czynienia z sytuacją niezwykłą, wyjątkową, graniczną, dotykamy spraw ostatecznych. Na ogół w życiu takie sytuacje przelatują nam przed oczami – są intensywne, szybkie, wręcz błyskawiczne, skrojone ponad ludzką miarę percepcji. Ale tutaj jesteśmy w teatrze, tu możemy taką sytuację bezpiecznie obserwować, rozważać jej konsekwencje, ba – możemy ją nawet estetycznie smakować. I rozsmakowując się w jej powolnym rytmie, w precyzji działań obu aktorek, w plastycznej urodzie lalek i scenografii, usiłujemy zgadnąć, kiedy i jak Śmierć zakończy swe dzieło. Jak to wszystko będzie tu celebrowane, jak nam będzie pokazane?

Śmierć tymczasem wykonuje przyjazny gest – animująca ją aktorka, uważnie obserwując swą lalkę, wyciąga jej prawą rękę, która głaszcze gęsie pióra. Narrator potwierdza – Śmierć jest dla Gęsi miła, a zważywszy na to, kim jest, to nawet bardzo miła. Potem razem wędrują przez sterylnie piękny, oczyszczony z naturalnej przypadkowości krajobraz, potem Gęś przytula się do Śmierci, potem siedzą razem na drzewie, a potem jeszcze leżą sobie pod drzewem. Śmierć podnosi nogę i macha stopą – jakże sielsko i beztrosko! Niebem przepływa śliczna chmurka – powolutku, cudownie, banalnie. Ileż to takich ślicznych chmurek przepłynęło niebem podczas całego gęsiego życia? Ilu z nich Gęś w ogóle nie zauważyła? Ale ta chmurka jest bardzo ważna, bo może ostatnia. A nawet jeśli nie ostatnia, to ile jeszcze przepływających po niebie chmurek Gęś zobaczy, zanim jej przyjaciółka postanowi zabrać ją ze sobą w ostateczne Nieznane?

Kończy się krótki wideoklip spektaklu *Gęś, Śmierć i Tulipan* według tekstu Wolfa Erlbrucha, w reżyserii i senografii Marcina Jarnuszkiewicza w warszawskim Teatrze Baj i nadal nie wiem, ile jeszcze chmurek przepłynie przez to piękne, ciemne niebo, zanim To się dokona.

Teatr Marcina Jarnuszkiewicza był mi do niedawna nieznany. Przykro mi z tego powodu, ale w końcu po przetrwaniu paru dziesiątków lat na naszym łez padole wiem, że wszystkiego w życiu, a nawet tylko w teatrze nie da się zobaczyć i osobiście przeżyć. Choć przecież – i konstatuję to z niejakim wstydem – ten wybitny reżyser i scenograf zrealizował w ciągu ostatnich kilkunastu lat w poznańskim Teatrze Animacji trzy spektakle: *Bestię i piękną, czyli baśń raz jeszcze opowiedzianą* Stanisława Grochowiaka (1999), *Królową śniegu* Hansa Christiana Andersena (2001) i *Wiewiórkę* Moniki Milewskiej (2006). Miałem blisko i nie skorzystałem – teraz żałuję.

Ale mogę za to z czystym sumieniem powiedzieć, że przynajmniej teraz, w roku 2015, to, co istotne, mnie nie ominęło – zobaczyłem kolejny spektakl Jarnuszkiewicza w Teatrze Animacji i oto w jakiś czas po nieśpiesznym smakowaniu *Całego królestwa króla* mogę się podzielić z Czytelnikami całym moim zachwytem.

Scenariusz tego przedstawienia oparty jest na zbiorze dwudziestu jeden krótkich opowiadań austriackiego autora Heinza Janischa *Król i morze*, wydanych po polsku w roku 2010. Janisch to autor znany i ceniony, a charakter jego prozy – refleksyjny, filozofujący, pełen zadumy nad światem – niewątpliwie sprzyja teatralnemu „stylowi pisma” Jarnuszkiewicza. Opowiadki Janischa to „króciutkie historie, muśnięcie tematu, strzęp dialogu, monologu”. Jak pisze recenzentka książki, Dorota Koman, znajdziemy w nich „przestrzeń pozostawioną naszej wyobraźni”, która „wręcz prowokuje do robienia notatek na marginesie” („Nowe Książki”, 2010 nr 10, s. 76).

I takie właśnie „teatralne notatki” czyni Marcin Jarnuszkiewicz w Całym królestwie króla. Suweren ów, grany (lepiej może znów powiedzieć: celebrowany) przez Marcina Ryl-Krystianowskiego, przez niemal godzinę smakuje na scenie świat, dziwiąc się mu, gniewając się nań, usiłując go daremnie przekształcić, ucząc się go, błogosławiąc i przeklinając. I cały czas powoli, mozolnie godzi się z nim, akceptując w końcu swoje w nim istnienie. Powolność i nieśpieszność tego procesu sprzyja kontemplowaniu przez siedzących na widowni małych i dużych ludzi ciągu przepięknie skomponowanych obrazów. Opowiedziane zwięzłym, metaforycznym tekstem Janischa królewskie zmaganie się ze światem i ze swym własnym cieniem (gra go Marek A. Cyris) jest tu czytelną podniętą dla każdego z nas, by zastanowił się nad własnymi zmaganiem z samym sobą, a w szczególności nad własnym „rdzewieniem” i przemijaniem. Powoli przedstawiamy się przy tym na odbiór czegoś, co nam się niejasno kojarzy z jakimś zapomnianym „czystym pięknem”, które zaoferowane jest nam tutaj na dodatek w skondensowanej, intensywnej formie. Ta łagodnie nam narzucona, nieśpieszna kontemplacja, której (o dziwo!) z przyjemnością się poddajemy, nieco nas obezwładnia: „To tak też dziś można mnie zabawiać w teatrze?” – pytamy się w duchu samych siebie, dziwiąc się nieco tej nieoczekiwanej fascynacji czymś, co na pierwszy rzut oka wydaje się nam ciut naiwne i niedzisiejsze. Ale działa! I to nas właśnie dziwi. Bo to jednak dziwne – takie odkrycie w sobie jakichś (chyba nieco wstydliwych?) pokładów dziecięcej wrażliwości, podatności na zachwyt nad czymś, co niezrozumiałe, niezracjonalizowane, niepodane w jakiejś logicznej formie, która by się dała umysłowo ogarnąć i zwerbalizować.

A tu masz! Czemu to zachwyca?! (Bo może nie powinno?) Co się ze mną dzieje?!

O ile pamiętam, ostatni raz zachwyciłem się czymś podobnym, kontemplując niektóre obrazy ze *Stalkera* Andrieja Tarkowskiego. Kiedy to było? Oj, dawno, dawno temu. I od tamtej pory nie przydarzyło mi się ani w kinie, ani w teatrze, ani w życiu nic podobnego. Aż tu nagle, w Wielkim Tygodniu roku 2015, we wtorek, o siedemnastej, pośród przedświątecznego pośpiechu i handlowo-gastronomicznej gorączki trafiłem w sali Teatru Animacji do jakiejś nowej, fascynującej zony, gdzie dane mi było znów bezkarnie kontemplować skondensowane piękno – bez tłumaczenia, kto, komu, po co, za co, przed czym, po czym i dlaczego.

27-04-2015

Teatr Animacji w Poznaniu
Heinz Janisch
Całe królestwo króla
reżyseria: Marcin Jarnuszkiewicz
scenografia: Marta Zajęc i Marcelina Jarnuszkiewicz
muzyka: Mateusz Dębski
reżyseria świata: Prot Jarnuszkiewicz
obsada: Magdalena Dehr, Julianna Dorosz, Sylwia Koronczewska-Cyris, Marek A. Cyris, Krzysztof Dutkiewicz, Marcin Ryl-Krystianowski
premiera: 31.03.2015

TAGI: [Marta Zajęc](#), [Heinz Janisch](#), [Marcin Jarnuszkiewicz](#), [Marcelina Jarnuszkiewicz](#), [Mateusz Dębski](#), [Prot Jarnuszkiewicz](#), [Poznań](#), [Teatr Animacji](#),

Udostępnij

Lubię to! 7

SKOMENTUJ

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

trzy plus dziesięć jako liczbę:



KOMENTARZE (0)

POWIĄZANE TEATRY

Teatr Animacji

Juliusz Tyszk
Wstrzymuję się od głosu

Joanna Ostrowska
W bambus

Łukasz Drewniak
K/223: Pociąg bardzo niepośpieszny

Joanna Ostrowska
Teatr pierwszego kontaktu

Łukasz Drewniak
K/263: Przed

Juliusz Tyszk
Poręczny punkt wyjścia

KALENDARIUM

16 IX 2022
RELACJE Międzypokoleniowe Spotkania Teatralne VII edycja

06 X 2022
18. Międzynarodowy Festiwal Opowiadania

05 XI 2022
Cykl "Bóg i proch" - część piąta

BĄDŹ NABIEŻĄCO

